

# Dariusz Skórczewski

---

## Między pedagogiką uniwersytecką a pedagogiką narodową, czyli teoria postkolonialna w narzędziowni polonisty

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (132), 303-314

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Dariusz SKÓRCZEWSKI

Między pedagogiką uniwersytecką  
a pedagogiką narodową,  
czyli teoria postkolonialna w narzędziowni polonisty

W dyskusjach nad tym, czy teoria postkolonialna dostarcza sensownych odniesień do badań nad naszą literaturą i kulturą, z reguły pada pytanie o zasadność ujmowania polskiego doświadczenia historycznego nomenklaturą postkolonialną<sup>1</sup>. Pytanie to istotnie nasuwa szereg zastrzeżeń, których rozstrzygnięcie przekracza możliwości niniejszego wystąpienia. Wypada dla porządku nadmienić, iż naczelną miejsce wśród zgłaszanych wątpliwości zajmują takie kwestie, jak brak różnicy rasowej, swoista natura ekspansji – czy też ekstensji – dawnej polsko-litewskiej republiki i karykaturalność późniejszego, międzywojennego projektu imperialnego, wreszcie problematyczność kolonialnego status polskich ziem w rosyjskim/sowieckim i pruskim/niemieckim przedsięwzięciu imperialnym, implikowana choćby brakiem dystansu terytorialnego, znamiennego na przykład dla podbojów brytyjskich.

Argumenty te cechuje zasadnicze ograniczenie, które z perspektywy zasygnalizowanego w tytule problemu uznać wypada za mankament. Sugerują one mianowicie, iż przedmiotem studiów postkolonialnych jest esencjalne doświadczenie historyczne populacji, możliwe do opisanie w jednolitych kategoriach dominacji rasowej, militarnej i cywilizacyjnej. Zagadnienie to, samo w sobie z pewnością ważne, wyznacza jednak raczej problematykę badań historycznych i nie stanowi

---

<sup>1</sup> Wątpliwości dotyczące postkolonialnej kondycji Europy Wschodniej przybierają znamiennej retorykę: „hipotetyczna, teoretycznie interesująca, historycznie wątpliwa” (D. Kołodziejczyk *Postkolonialny transfer na Europę Środkowo-Wschodnią*, „Teksty Drugie” 2010 nr 5, s. 32).

## Polemiki

bezpośredniego przedmiotu studiów postkolonialnych. Przedmiotem tym bowiem jest dyskurs kolonialny, co zostało odpowiednio wyakcentowane przez wielu teoretyków postkolonializmu. Dyskurs ten teoria postkolonialna pojmuje, za Foucaultem, jako „gwałt zadawany rzeczom” – stanowi on bowiem system praktyk nadawania znaczenia, które prowadzą do wytworzenia i oswojenia hierarchicznych struktur władzy sprawowanej (zainstalowanej) przez imperium. W wyniku tych praktyk następuje projekcja kodu kulturowego zdobywcy na puste, „niezapisane” terytorium innego lub też – jak mówi Elleke Boehmer – jego „przejęcie tekstualne”<sup>2</sup>. Ma to poważne implikacje m.in. w postaci orientalizacji wizerunku Polski, Polaków i ich kultury przez dyskurs „hegemonia zastępczego” (określenie Ewy Thompson<sup>3</sup>) – w tym przypadku przez dominujący dyskurs zachodnioeuropejski i amerykański, w tym również akademicki. Dyskurs ten, roszcząc sobie pretensje do uniwersalizmu, od dawna określa przyjęte standardy epistemologiczne i wzory postrzegania polskiej kultury, a czyni to z reguły w oparciu o trzy główne paradygmaty: slawistyczny (specyficzny wariant paradygmatu etnicznego), postmodernistyczny, bądź nawiązujący do krytyki totalitaryzmu (*resp.* transformacyjny). Żaden z nich nie jest pierwotnie generowany przez naukę uprawianą w Polsce, mimo iż podpisują się pod nimi także rodzimi uczeni, z czego trudno oczywiście uczynić im zarzut. (Usytuowanie „studiów polskich” w obrębie zachodniej, zwłaszcza amerykańskiej, slawistyki, zdominowanej przez badania nad historią i kulturą Rosji i ZSRR, trudno uznać za neutralną lokalizację, sprzyjającą uprawianiu wiedzy z pominięciem uzasadnień i celów należących do pola władzy. To jednak osobne zagadnienie). Można powiedzieć, że wiedzy wytwarzanej w polskiej akademii nadal przypisuje się w zachodnim świecie niższą wartość epistemologiczną i mniejszą wiarygodność, podobnie jak to ma miejsce na przykład w przypadku uczonych indyjskich, co wiąże się z hegemonią zachodnioeuropejskiego i amerykańskiego systemu wiedzy (określanemu w studiach postkolonialnych „eurocentrycznym”). Tajemnicą poliszynela jest, że na globalnym rynku humanistyki mamy do czynienia z rażącą asymetrią i brakiem wzajemności, wskutek czego nader często bywamy raczej przedmiotem niż podmiotem narracji naukowej na własny temat. Rzecz jasna, nie tylko nie zapobiega to inferioryzacji naszego regionu, lecz ją pogłębia.

Mając to wszystko na uwadze, można pokusić się o tezę, iż teoria postkolonialna jako instrument w rękach polskich badaczy – oprócz oczywistego wymiaru analitycznego – ma również potencjalny walor autoprezentacyjny: sięgnięcie po nią, właśnie przez rodzimą naukę, można postrzegać – bez przeceniania możliwości teorii – jako akt uwolnienia się od ram konceptualnych, narzuconych przyjmowanymi standardowo wobec naszego regionu głównymi dyskursami humanistycznymi

<sup>2</sup> E. Boehmer *Colonial and postcolonial literature*, Oxford 1995, s. 19 (za: L. Gandhi *Teoria postkolonialna*, przeł. J. Serwański, Poznań 2008, s. 129).

<sup>3</sup> E.M. Thompson, *Sarmatyzm i postkolonializm. O naturze polskich resentymentów*, „Europa” 2006 nr 46.

mi. Przypomnijmy rzecz oczywistą: dyskursy te wpisane są w ogólniejszą perspektywę porównawczą, która z natury rzeczy wykracza poza partykularne ujęcia filologii narodowych i nie powiela ich typologii, hierarchii i matryc interpretacyjnych. Stąd potrzebę znalezienia fortunnego języka do nazwania doświadczenia, zapisanego w literaturach społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej, potraktować można jako przychylne zrządzenie losu. Sytuacja ta otwiera bowiem możliwości przed teorią postkolonialną, która taki język oferuje, dostarczając kategorii, za pomocą których możemy odmiennie postrzegać – a tym samym również re-prezentować – samych siebie. Jak uznają teoretycy, społeczeństwa postkolonialne uzyskują w ten sposób siłę sprawczą (*resp.* moc działania, ang. *agency*), co stanowi długoterminowy cel postkolonialnego projektu przebudowy wiedzy i świadomości.

|.

Pomimo optymizmu, do jakiego mogłaby skłaniać wskazana tutaj szansa, obecną sytuację studiów postkolonialnych w Polsce, przy całej ważkości stawianych przez nie problemów, trzeba określić jako dość niepewną. Postkolonialne? A może postzależnościowe? Alternatywa ta nie sprowadza się do formalnej oboczności terminologicznej. Sięga głębiej – dotyczy samej ontologii przedmiotu badań, a więc rudymetów dziedziny. Sygnalizuje zarazem pierwsze z kilku zasadniczych pęknięć, jakie rysują się na – wciąż przecież dość skromnym i wątlym, choć stale przyrastającym – korpusie tekstów przypisywanych do studiów postkolonialnych nad polską literaturą i kulturą. Między innymi z powodu tych pęknięć, a także ich możliwych konsekwencji, jak również ze względu na perspektywy ich wykorzystania ośmielam się zabrać głos.

Wsluchając się w niedawne wypowiedzi na temat możliwości i warunków uprawiania dyskursu postkolonialnego w Polsce, można odnieść wrażenie, że „właściwe” studia postkolonialne – a więc te prowadzone w domenie anglojęzycznej – stanowią dziedzinę dobrze zdefiniowaną, posługującą się stabilną nomenklaturą i precyzyjnymi, znormalizowanymi instrumentami badawczymi. Rzeczywisty obraz przedstawia się nieco inaczej. Postępujemy następujących pytań:

Czy istnieje dyskurs „postkolonialny”? Jakie warunki go umożliwiają? [...] Czy dyskurs postkolonialny to zunifikowana dziedzina, czy też charakteryzują go rozmaite sprzeczne artykulacje? Czy istnieje praktyka postkolonialna w [...] zakresie egzegezy tekstów?<sup>4</sup>

Choć cytat ten do złudzenia przypomina niektóre wątpliwości zgłaszane przez polskich literaturoznawców, nie pochodzi z żadnego z polskich czasopism. Wydaje się, że nawroty fundamentalnych pytań, a także zwątpienie i kwestionowanie własnych założeń stanowią stały motyw postkolonialnej autorefleksji, nacechowanej mniejszą czy większą dozą melancholii. Wątpliwości formułowane przez pol-

<sup>4</sup> T. Olaniyan *On „post-colonial discourse”. An introduction*, „Callaloo” 1993 vol. 16 no. 4, s. 743.

## Polemiki

skich badaczy<sup>5</sup> nie są na tym tle niczym szczególnym ani tym bardziej nie podkopują sensowności uprawiania tego rodzaju studiów.

Skoro już mowa o kwestiach fundamentalnych, paść musi też inne pytanie: teoria postkolonialna czy teorie postkolonialne? Wielość ujęć, płynąca ze zróżnicowania przesłanek teoretycznych postkolonializmu, zdaje się coraz częściej wypierać prosty singularis, zastępując go liczbą mnogą. Tendencji tej sprzyja (przynajmy, nader żmudna) praca translatoryczna, w wyniku której czytelnicy nad Wisłą mogą we własnym języku poznawać idee luminarzy teorii postkolonialnej: Saida i Bhabhy (książki Spivak nie doczekały się jeszcze polskich przekładów, ale to zapewne tylko kwestia czasu), a także młodszych teoretyków, jak Leela Gandhi. Ich pisma uświadamiają rozpiętość założeń, jakimi kieruje się w swej praktyce badawczej światowa krytyka postkolonialna. Pluralizm ten nie musi jednak prowadzić do rewizji w zakresie terminologii. Autor niezwykle wartościowego, lecz niemal zupełnie u nas niekomentowanego, omówienia teorii postkolonialnej w wydaniu Saida, Bhabhy i Spivak, Bart Moore-Gilbert, ob staje przy pojedynczej „teorii postkolonialnej”<sup>6</sup>. By domknąć ten preliminaryjny wątek rozważań, warto zaznaczyć, że wymienieni teoretycy inspirowali się na ogół francuskim poststrukturalizmem (Foucaultem, Derridą, Lacanem), co przyczynia się do pewnej jednostronności polskich studiów postkolonialnych. Wpływ takich badaczy australijskich, jak Stephen Slemon czy Helen Tiffin, czerpiących z innych źródeł niż teoria dyskursu czy dekonstrukcja<sup>7</sup>, jest u nas dotąd znikomy.

Powróćmy na moment do przywołanego rozróżnienia terminologicznego („postkolonialność” – „postzależność”), gdyż w odróżnieniu od liczby gramatycznej, problem przez nie sugerowany nie ma bynajmniej natury akademickiej. Przeciwnie, opozycja ta ogniskuje w sobie kilka spraw nader istotnych z punktu widzenia teorii postkolonialnej. Pojęcie dyskursu postzależnościowego miałoby – w przekonaniu jego zwolenników – zapewnić polskim badaniom należną im suwerenność poprzez rezygnację z „postkolonialności”, uznawanej przez nich za ryzykowny instrument dyskursywnej uniformizacji, na rzecz wyakcentowania historycznej, politycznej, geograficznej i kulturowej specyfiki naszego doświadczenia, rzekomo nieobecnej w kategorii „postkolonialności”. „Przeniesienie siły ciężkości rozważań nad statusem Europy Środkowo-Wschodniej z kategorii postkolonialności na kategorię postzależności – pisze Dorota Kołodziejczyk – pozwoli uniknąć modelu teorii stosowanej, gdzie postkolonializm miałby funkcję kolejnego, normatywnego, zachodniego dyskursu, biorącego we władanie nowe terytoria”<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> Wyartykułowane na przykład przez D. Kołodziejczyk, G. Borkowską i L. Koczanowicza w „postkolonialnym” zeszycie „Tekstów Drugich” (2010 nr 5), zatytułowanym wymownie „Postkolonialni czy postzależni?”

<sup>6</sup> B. Moore-Gilbert *Postcolonial theory. Contexts, practices, politics*, London 1997.

<sup>7</sup> S. Slemon, H. Tiffin (eds.) *After Europe. Critical theory and post-colonial writing*, Sydney 1989; por. B. Moore-Gilbert *Postcolonial Theory*, s. 18.

<sup>8</sup> D. Kołodziejczyk *Postkolonialny transfer...*, s. 38.

## Skórczewski Między pedagogiką uniwersytecką...

Teoria postkolonialna, a wraz z nią napędzana jej tezami praktyka krytyczna, miałyby w świetle powyższego być kolejną formą czy też środkiem zawłaszczenia swobodnego, autonomicznego doświadczenia historyczno-kulturowego przez dyskurs, który dokonuje interwencji w owo doświadczenie, posługując się obcymi względem niego kategoriami. W wyniku tego „transferu” miałyby nastąpić odcięcie analizowanej rzeczywistości od stosownych dla niej form deskrypcji / interpretacji. Stanowisko to z pewnością zasługuje na wnikliwsze omówienie i dyskusję. W tym momencie pragnę jedynie zauważyć, że w argumentacji tej pobrzmiewają echa niektórych przeświadczeń znamienych dla debat, jakie od lat toczą się wokół teorii postkolonialnej. Bodaj najostrożniej poglądy te zostały wyartykułowane przez Aijaza Ahmada<sup>9</sup>, który upatrywał w tego rodzaju argumentach neokolonialne ostrze „nowego porządku”, sprawowanego w sferze polityki wyrafinowanymi narzędziami humanistyki, i zarazem towar intelektualny opatrzonej etykietą wzmagającą popyt. Jednakże u źródeł optyki Ahmada, krytycznej wobec dyskursu postkolonialnego, stała obawa przed instrumentalizacją, a w ostatecznym rozrachunku zdeformowaniem jego przedmiotu. Gdy chodzi o nasze rejony, nasuwa się paradoks: otóż analogiczna motywacja kieruje tymi uczonymi, którzy dostrzegają z a s a d n o ść postkolonialnego stereotypowania polskiego i środkowo-wschodnioeuropejskiego doświadczenia kulturowego. Towarzyszy im bowiem przekonanie, iż bez kategorii dostarczonych przez postkolonializm opis tego doświadczenia pozostaje ułomny, niepełny. Wśród czynników przemawiających za rozszerzeniem domeny postkolonializmu o Europę Środkowo-Wschodnią jest m.in. poczucie, iż język teorii postkolonialnej pozwala wyartykułować, zinterpretować, a także wskazać sens i możliwości spożytkowania procesów, które wymykają się innemu kodowi badawczemu. Poczucie to przekracza dziś ramy subiektywnej życzeniowości i znajduje oparcie na przykład w szczegółowych studiach nad romantyzmem, orientalizmem i tzw. dyskursem kresoznawczym, by wymienić niektóre obszary i kierunki polskiej refleksji postkolonialnej.

Rezerwa w stosunku do wpisania dyskursu postkolonialnego na trwałe w krajobraz polskiej nauki płynie w głównej mierze z zastrzeżeń co do adekwatności kategorii „postkolonialności” wobec polskiego doświadczenia historyczno-kulturowego. Rezerwę tę podsycą przede wszystkim sceptycyzm w stosunku do naszego statusu jako „kolonii”. (Zauważyć wypada, że rzadziej wyrażane bywa wahanie co do imperialnego statusu dawnej Rzeczypospolitej – interesujące byłoby zbadanie przyczyn tej asymetrii). Czy jednak kolonializm dyskursywny zawsze wygląda tak samo, stanowiąc powielenie jednej matrycy semiotycznej/tekstualnej, wyprowadzonej na przykład z modelu kolonializmu brytyjskiego? Czy też realizowany bywa za pomocą różnych rejestrów, których parametry uzależnione są od historycznych, geogra-

<sup>9</sup> A. Ahmad *Introduction. Literature among the signs of our times*, w: *In theory: classes, nations, literatures*, London 1994; zob. także: A. Dirlik *The postcolonial aura. Third world criticism in the age of global capitalism*, „Critical Inquiry” 1994 vol. 20 no. 2, s. 354 i nast.

## Polemiki

ficznych, narodowych i kulturowych determinant spotkania kolonialnego? Kolonializm definiować można zarówno w kategoriach politycznych (jako system swoistych relacji między organizmami politycznymi), jak i semiotycznych (jako system oznaczania, przypisywania i transformacji znaczeń). Redukowanie go do jednego tylko wymiaru nie wytrzymuje krytyki. Innymi słowy, kolonializm dyskursywny może funkcjonować w ramach rozmaitych formacji i być produktem różnorodnych praktyk politycznych, niekoniecznie reprezentujących klasyczną, „twardą” wersję kolonizacji poprzez podbój odległych terytoriów i podporządkowanie na tle rasowym. Dla krytyków terminu może to być argument przeciwko stosowaniu tej kategorii wobec takich przypadków jak polski z obawy przed jej rozmyciem. Z drugiej strony – jak podnoszą niektórzy teoretycy<sup>10</sup> – koncepcja „postkolonialności” może stanowić uniwersalną, transhistoryczną kategorię pojęciową analizy krytycznej, stosowaną wobec różnych modeli dominacji politycznej, analogiczną do koncepcji patriarchy w krytyce feministycznej. Takie stanowisko pozwalałoby traktować model dyskursu kolonialnego jako „ogólną strukturę opresji”, a jego centralna przesłanka dostarczałaby uzasadnienia dla objęcia refleksją postkolonialną wszelkich kulturowych manifestacji ucisku, podporządkowania i podrzędności, bez względu na ich historyczną formę i lokalną specyfikę. Jednak w przypadku doświadczenia polskiego – i szerzej, środkowo-wschodnioeuropejskiego<sup>11</sup> – nie ma potrzeby opierania dyskursu postkolonialnego na takich generalizujących, i przez to dość wątych, rusztowaniach. Wówczas bowiem kategoria postkolonialności rzeczywiście utraciłaby swoją ostrość, dokonując ryzykownej pan-postkolonializacji rzeczywistości, do której opisu jest używana. W dyskursie polskim, w tym w jego najbardziej wyrafinowanym nurcie, jaki stanowi literatura, wskazać można dostatecznie dużo znamion postkolonialności, by postkolonialna teoretyzacja naszej przestrzeni kulturowej oparła się zarzutom ekstrawagancji, epigonizmu czy rozmycia metodologicznego. Wyznaczniki te występują zarówno w postaci czystej, jak i swoistej, tj. zmodyfikowanej („zmaconej”), przez co postulat wypracowania odpowiedniego modelu zjawiska postkolonialności wydaje się ze wszech miar słuszny. Model ten traktować należy elastycznie, ze świadomością, iż ma on charakter wariantowy, etykietowany jest terminem typologicznym, nie klasyfikacyjnym, a poszczególne jego realizacje w różnych momentach historycznych mogą znacznie odbiegać od tego, co potocznie uznaje się za «standardowy» kolonializm.

Nie chodzi tu zatem o homogenizację postkolonializmu, niwelowanie różnicy, lecz o adekwatne i pożądane (z czysto naukowego, poznawczego punktu widzenia) uzupełnienie tej kategorii o swoiste, polskie doświadczenie kolonialne. Od-

<sup>10</sup> Zob. S. Slemon *The scramble for post-colonialism*, w: *De-scribing Empire. Postcolonialism and textuality*, ed. C. Tiffin, A. Lawson, London 1994, s. 22.

<sup>11</sup> Pomijam tu problem różnic w postkolonialnej świadomości pomiędzy poszczególnymi społeczeństwami Europy Środkowo-Wschodniej (z jednej strony na przykład Litwą i Ukrainą, a z drugiej Czechami i Węgrami) i ich podłożem. Kwestia ta z racji swej złożoności wymaga pogłębionych badań porównawczych.

powiednikiem tego doświadczenia z punktu widzenia jego specyfiki/nietypowości jest w jakiejś mierze doświadczenie irlandzkie. Studia postkolonialne nad literaturą irlandzką obierają za punkt wyjścia pogląd o centralnej dla tej literatury roli kolonializmu brytyjskiego. Kolonializm tego nie traktuje się przy tym jako realnego, spójnego, stabilnego historycznie systemu dominacji w klasycznym sensie terminu. Jest on raczej Foucaultowską formacją dyskursywną, wpisaną w *episteme* irlandzkich narracji<sup>12</sup>. Czy oparty na analogicznych przesłankach dyskurs badawczy, mający za przedmiot polską literaturę i kulturę, stanowi nadużycie? A mowa tu zaledwie o jednym z możliwych zastosowań teorii postkolonialnej wobec naszego piśmiennictwa. Pozostają jeszcze inne obszary: dyskurs kresoznawczy, dyskurs orientalizujący... Wśród pól problemowych, których interesujące ujęcia udostępnia optyka postkolonialna, znajdują się m.in. – istotne w świetle naszego doświadczenia, lecz rzadko dotąd z tej pozycji eksplorowane – zagadnienia diaspory i hybrydyczności.

## 2.

Teoria postkolonialna nie jest monolitem nie tylko z racji zróżnicowania przedmiotowego. Znaczna rozpiętość charakteryzuje jej stosunek do obiektu refleksji – od totalnej krytyki zachodniego historyzmu i uniwersalizmu po „ponowione lektury”, opozycyjne wobec odczytań przeoczaających/uniemożliwiających ujrzenie kolonialnego wymiaru utworów. Wśród jej postaci jest i taka, którą teoretycy określają jako „teśknota natywistyczna w grupach narodowych, które formalnie uzyskały niezawisłość”<sup>13</sup>. Postkolonializm w tym wydaniu ma istotny wymiar emancypacyjny, a nastawiony jest na rewindykację tożsamości poprzez uporanie się z resztkami kolonializmu we własnym dyskursie kulturowym. Wyraz sprzeciwu wobec opresji kolonialnej – a więc gest aksjologiczny będący rezultatem wyrażenia zarysowanego stanowiska etycznego – sprawia, iż teoria ta dostarcza energii dyskursowi tożsamościowemu postkolonialnych społeczeństw.

W tym rozumieniu postkolonializm to nie tylko akademicka metoda krytycznej analizy dyskursu kolonialnego („wiedza”), lecz także formuła stanowiska wobec kolonializmu („działanie”) – i tego jego aspektu nie sposób przeoczyć ani zlekceważyć, nadając mu deprecjonującą kwalifikację interwencyjności, status nieistotnego czy też niepożądanego suplementu, jakoby sprzecznego z naukowością. Nie zapominajmy o wstępie Saída do *Orientalizmu*, w którym uczony przestrzega przed iluzorycznością podziału wiedzy na „czystą” i „polityczną” i na tej podstawie formułuje imperatyw zaangażowania badacza<sup>14</sup>. Wtórzuje Saídoi także Leela

<sup>12</sup> Zob. G. Smyth *Decolonisation and criticism. The construction of Irish literature*, London 1998, s. 9, 35.

<sup>13</sup> S. Slemon *The scramble for post-colonialism*, s. 16.

<sup>14</sup> E. W. Saíd *Orientalizm*, przeł. W. Kalinowski, wstęp Z. Żygulski jun., Warszawa 1991, s. 33.



## Polemiki

Gandhi, gdy mówi, że „postkolonializm nie jest ani osamotniony, ani szczególnie ekscentryczny w swym nastawieniu na zaangażowaną działalność akademicką”. I jeszcze: „W pewnym sensie właśnie z racji swego zaangażowania w projekt integracji teoretycznej i politycznej postkolonializm zasługuje na uwagę środowisk akademickich”<sup>15</sup>.

Zaangażowania tego nie należy rozumieć jako walki – toczonej na dostępnych forach w imieniu zbiorowości – o uznanie statusu ofiary. Nie chodzi tu więc bynajmniej o epatowanie publiczności gestami ani retoryką pokroju Mroźkowego bohatera z jego „Wybili, panie, wybili”. Wbrew niektórym zarzutom formułowanym przez sceptyków, teoria postkolonialna nie uprzywilejowuje perspektywy ofiary ani nie implikuje przejścia na pozycje wiktymistyczne. Nic też nie wskazuje, by polskim studiom postkolonialnym groziło zdominowanie przez ten styl dyskursu ani drastyczne przycięcie jego nożycami pola eksplorowanych zagadnień. Badania wsparte na teorii postkolonialnej umożliwiają sprobematyzowanie spotkania kolonialnego poprzez przewycięzenie „nużącego impasu bądź opozycji pomiędzy uciskiem z jednej, a odwetem z drugiej strony”<sup>16</sup> i ukazanie go w perspektywie dyskursu hybrydyczności, który zdążył przekształcić kolonizatora i skolonizowanego w toku ich spotkania i którego mechanizmy przeniknęły głęboko nie tylko do zachowań społecznych, lecz także do tekstów. Zjawisko to wciąż czeka u nas na pogłębione studia. Podczas gdy hybrydyczność stawia zwłaszcza pod znakiem zapytania przede wszystkim uroszczenia dyskursu dekolonizacyjnego, podważając impet kolonialnego sprzeciwu (oporu) poprzez wskazanie zachowań akomodacyjnych i kolaboranckich, za komplementarne dopełnienie perspektywy ofiary uznać można stanowisko uwzględniające polską dominację kulturową, a więc rolę przypisywaną w studiach postkolonialnych imperiom. Projekt polskich studiów postkolonialnych – w czym tkwi jego specyfika i szansa – powinien integrować oba plany refleksji.

Znalazło to niedawno interesującą realizację w artykule Elżbiety Ostrowskiej w „Slavic Review” poświęconym *Trylogii* Sienkiewicza. Artykuł ten w warstwie metodologicznej uzmysławia, jak rozległe perspektywy interpretacyjne otwiera zastosowanie teorii postkolonialnej – właśnie: postkolonialnej, a nie na przykład postzależnościowej – zarówno wobec XIX-wiecznego cyklu powieściowego, jak i wobec jego XX-wiecznych Hoffmanowskich ekranizacji. Szczególnie ciekawe wnioski płyną z dostrzeżonej przez autorkę problematyzacji polskiej hegemonii wobec „Innych” (Ukraińców, Azji). Ostrowska przekonująco dowiodła, że „mocna”, „męska” polska tożsamość, ulokowana „między Wschodem a Zachodem”, została przez obu twórców, za pomocą rozmaitych strategii, odpowiednio narracyjnych i wizualnych, ukazana jako nadwątlona i poddana zwątpieniu, przez co polski projekt „orientalizacji” wschodniego „Innego” uległ erozji i, w odróżnieniu od „czystych” form zachodnich, utracił ideologiczną spójność. Autorce szkicu z powodzeniem

<sup>15</sup> L. Gandhi *Teoria postkolonialna*, s. 55, 10.

<sup>16</sup> Tamże, s. 113.

## Skórczewski Między pedagogiką uniwersytecką...

udało się wyminąć niebezpieczeństwo schematyzacji postkolonialnej lektury, która to lektura – jak zauważyła niedawno Dorota Kołodziejczyk – „utknęła gdzieś w zasadzce binarnych metafor i nie może się z niej uwolnić. Mało jest w krytyce postkolonialnej refleksji nad językiem, stylem czy formą”<sup>17</sup>.

Zwracam uwagę na esej Ostrowskiej z racji jego egzemplaryczności dla tezy, którą w tej wypowiedzi formuję. Tezy skądinąd oczywistej, lecz jak się wydaje, domagającej się obrony zważywszy na klimat, jaki wytworzył się wokół polskich studiów postkolonialnych. Otóż wspomniany szkic sienkiewiczowski, podobnie jak wiele innych, powstałych w ostatnich latach, tekstów, a nawet zbiorów<sup>18</sup>, unaczynia to, iż teoria postkolonialna „w użyciu”, a więc wobec artefaktów kultury osadzonych w konkretnych realiach naszego regionu, okazuje się instrumentem badawczym o znacznym potencjale i produktywności. Stąd próby jej podważenia na gruncie czysto teoretycznym wydają się nieco przedwcześnie. Praktyka polskich studiów postkolonialnych, mimo iż wychodzą one zaledwie z fazy załączkowej, uświadamia, iż badania te są w stanie dostarczyć teorii postkolonialnej nowych impulsów. Tradycja polskiego literaturoznawstwa, ukierunkowanego na estetyczną swoistość przekazu literackiego, nie tylko nie musi zostać przez nadwiślański postkolonializm przekreślona, lecz przeciwnie, może zasilić go o te pierwiastki, które w głównych nurtach badań stanowią rzadką monetę obiegową. To prawda, iż obecnie „bogaty i potencjalnie wzbogacający krytykę postkolonialną dorobek refleksji nad kulturą Europy Wschodniej jako porównywalną z postkolonialnością jest mało zauważalny w instytucjonalnych centrach postkolonializmu”<sup>19</sup>. Wypada mieć nadzieję, że w obliczu globalizacji ograniczenie to ma jedynie charakter tymczasowy i ustąpi intensywniejszej wymianie oraz dwutorowości badań. Z pewnością zaś nie anuluje ono poznawczych korzyści, jakie płyną z przeniknięcia tych impulsów do postkolonialnego namysłu nad naszą literaturą i kulturą.

Stwierdzenie, iż teorii postkolonialnej daleko do jednorodności, trąci truizmem. Istotnie, teoria ta ma różne oblicza, różne „wersje”, i perspektywa polskiego doświadczenia z racji jego specyfiki (podwójny status: kolonizator i kolonizowany) nie tylko z nią nie koliduje, nie unieważnia jej stosowalności, lecz może ją sprobematyzować w stopniu bezprecedensowym, rozszerzając ją o nowe horyzonty badawcze. Horyzonty te, choć różnolite, a nawet nie do końca jeszcze rozpoznane, rozciągają się – w mojej ocenie – między dwoma wyrazistymi wektorami czy też punktami orientacyjnymi, dwiema pedagogikami, ujętymi w tytule tego wystąpienia: akademicką i narodową. Pojmuję je tu modelowo, jako mocno wyeksponowane granice, między którymi sytuują się poszczególne stanowiska, świadom tego, iż żadna lokalizacja nie jest w stanie zapewnić badaczowi wygodnej – lecz złudnej,

---

<sup>17</sup> D. Kołodziejczyk *Postkolonialny transfer*, s. 28.

<sup>18</sup> Zob. na przykład *Słowacki postkolonialny*, red. M. Kuziak, Teatr Polski, Bydgoszcz 2010.

<sup>19</sup> D. Kołodziejczyk *Postkolonialny transfer*, s. 29.

## Polemiki

bo niemożliwej do osiągnięcia! – ideologicznej eksterytorialności. Pierwsza z nich, pedagogika akademicka, implikuje bezinteresowny wymiar poznania; druga – pedagogika narodowa (nie należy jej utożsamiać z jednym z nurtów w pedagogice międzywojennej) – uwzględnia „operacyjne”, pragmatyczne możliwości nauki, służebne w stosunku do rozpoznanych i wyartykułowanych językiem postkolonializmu potrzeb populacji. Pierwsza zajmowałaby wobec różnorodnych odmian i hipostaz teorii postkolonialnej stanowisko neutralne, rozpoznając w nich zasób falsyfikowalnych hipotez i narzędzi badawczych, wyostrzonych w głównych kuźniach założeń filozoficznych, ideologicznych i metodologicznych współczesnej humanistyki, jak marksizm i postmarksizm, feminizm, koncepcja dyskursu Foucaulta, Lacanowska psychoanaliza, dekonstrukcja Derridy etc. Druga, nie rezygnując z imperatywu dowodliwości formułowanych twierdzeń, chce aktywnie uczestniczyć w społecznej transmisji wiedzy, mając na uwadze ostateczny cel dyskursu postkolonialnego – re-konstrukcję tożsamości i odzyskanie podmiotowości poprzez przebudowę kolektywnej świadomości. Pierwsza byłaby czymś na kształt laboratorium, w którym bezpiecznie i niezobowiązująco przeprowadza się testy warunków stosowalności teorii postkolonialnej w jej różnych odmianach, weryfikuje jej założenia, sprawdza poprawność metod, porównuje stan na „wejściu” i „wyjściu” systemu, zestawiając ze sobą zawartość źródeł inspiracji i rezultatów badawczych. Druga funkcjonowałaby w ramach dyskursu dekolonizacji, jako pole emanacji, implementacji i translacji teorii postkolonialnej na dyskursy publiczne. Pierwsza akcentowałaby autonomię płynącą z powinności wobec nauki, druga, stanowiąc istotny składnik dyskursu tożsamościowego, eksponowałaby zaangażowanie w zmianę. Czy zachodzi między nimi ideologiczny konflikt? Czy mniej lub bardziej jawne (deklarowane lub implicytne) uwikłanie pedagogiki narodowej w ideologię stoi w sprzeczności z imperatywem naukowości, podkreślanym w dyskursie pedagogiki akademickiej? Sądzę, że nie. Z jednej strony obie pedagogiki, by posłużyć się kategorią podsunietą przez Foucaulta, współistnieją jako podsystemy formacji dyskursywnej postkolonializmu, z drugiej zaś każda z nich we własny sposób rozstrzyga kwestię swojego stosunku do ideologii, włączając się – lub nie, co również jest gestem semantycznie niepustym – w praktyki dyskursywne odpowiedzialne za formowanie dyskursu narodowego (lub innego). Pedagogika akademicka rysuje się tu jako warunek i zarazem weryfikator pedagogiki narodowej, która w zamian dostarcza społecznej i etycznej sankcji jej uprawianiu. W miejsce potencjalnego konfliktu mamy więc raczej do czynienia ze współzależnością, mogącą zaowocować korzystną dynamiką w obrębie teorii postkolonialnej i pól do niej przyległych.

Zważywszy na różnice stanowisk, jakie zarysowują się obecnie w debatach nad racją istnienia i perspektywami obecności teorii postkolonialnej nad Wisłą, można przypuszczać, że polski dyskurs postkolonialny będzie musiał poruszać się drogą negocjowania między wskazanymi tu wektorami. Świadomość ta pozwoli jednak traktować nieuniknione na tej drodze „napięcia” i „przecięcia” w teorii postkolonialnej nie jako zagrożenie, a szansę poszerzenia – i zarazem pogłębienia – refleksji

sji teoretycznej postkolonializmu. Nie czuję się przy tym kompetentny rozstrzygać, czy formalne wpisanie studiów postkolonialnych nad naszą literaturą w strukturę uniwersytetu, tak jak to ma miejsce na przykład na amerykańskich uczelniach – byłoby rozwiązaniem pożądanym z punktu widzenia dalszych losów tej dyscypliny na naszym terytorium. Wydaje mi się, że więcej pożytku od zinsytuconalizowanych form działalności przyniosą szczegółowe studia literaturoznawcze, historyczne, kulturowe itd., inspirowane teorią postkolonialną. Badania te, rzecz jasna, przekraczają ramy jednej dyscypliny – lecz przecież nie powinno to budzić sprzeciwu ani wywoływać poczucia zagrożenia w czasach, gdy inter- i transdyscyplinarność w nauce staje się wymogiem coraz bardziej oczywistym.

Konkludując, wypada mieć nadzieję, że nie dojdzie do sytuacji, w której studia postkolonialne staną się domeną jednego tylko, „poprawnego” i bezalternatywnego – na przykład tylko „postzależnościowego” – rozumienia postkolonializmu. Akceptacja dla pluralizmu pozwala wzbogacić studia postkolonialne o kolejne „skrzyżowanie” (nawiązując do formuły „postkolonialnych skrzyżowań” Petera Childsa i R.J. Patricka Williama<sup>20</sup>). Nie tylko nie naraża to naszych studiów postkolonialnych na zarzut wtórności i nie zagraża integralności postkolonializmu jako polimetodologicznego oraz inter- i transdyscyplinarnego pola badań, lecz także pole to interesująco modyfikuje i poszerza, m.in. o zagadnienie postkolonialnej tożsamości. Stąd obawy przed rozmyciem kategorii postkolonialności i osłabieniem jej operacyjnej wartości nie wydają się uzasadnione, a pytania i wątpliwości o granice stosowania teorii postkolonialnej – zamiast ją podkopywać – mogą inspirować do jej ambitnej i świadomej metodologicznie rozbudowy.

Mój postulat jest zatem nader skromny i utrzymany w tonie koncyliacyjnym: aby pośród zakusów metodologicznej ultrapoprawności i obaw przed nieuprawnionym rozszerzeniem dziedziny postkolonializmu nie przeoczyć inherentnej własności dyskursu postkolonialnego, jaką jest jego heterogeniczność. Sformułuję go jeszcze inaczej: oby za czas jakiś można było nad Wisłą powtórzyć słowa Leeli Gandhi: „W ciągu minionej dekady studia postkolonialne były zarówno miejscem spotkania, jak i polem bitwy [...]. Dzięki temu możliwe stało się prowadzenie złożonego interdyscyplinarnego dialogu w naukach humanistycznych”<sup>21</sup>.

---

<sup>20</sup> P. Childs, R.J. Patrick Williams *An introduction to post-colonial theory*, London 1997, s. 185.

<sup>21</sup> L. Gandhi *Teoria postkolonialna*, s. 13.

Polemiki

## Abstract

**Dariusz SKÓRCZEWSKI**  
**The John Paul II Catholic University of Lublin**

### **Between university pedagogy and national pedagogy. Postcolonial theory in the «toolroom» of Polish literary studies**

The paper outlines the present situation in the newly-emerged Polish postcolonial studies, referring in particular to the vexed skepticism of some scholars concerning the applicability of postcolonial theory to Poland and other East Central European countries. Instead of embracing these countries by the so-called 'post-dependence studies', the author opts for broadening and enriching the existing postcolonial theory by working out a set of analytical categories that are relevant to the specificity of Poland's historical experience as both the colonised and the coloniser. The author submits that the development of ECE postcolonial studies must rely on negotiating between the two major vectors: 'university pedagogy' and 'national pedagogy'.